Rozmaitości.

We Srodę **Nro. 25.** 21. Października 1818.

Krótka wiadomość o żegludze Porucznika Ottona Kocebuego Dowódcy Rossyyskiego okrętu Ruryk w trzecim roku iego podróży morskiey.

(*Wyiątek z listu iego do oyca.*)

„Wiadomo Ci o naszey pomyślney żegludze z Chili do Kamczatki a ztamtąd do gościnca Beringowskiego. Odkryta na tém głęboka ciaśnina (sund) nayswietnieysze na rok przyszły rokowała nam nadzieie.—

Postanowiwszy mocno, posunąc się aż do północnego szczytu Ameryki, opuściłem gościniec Beryngowski a zwiedziwszy brzegi Unalaski, Kalifornii nakoniec wysp Sandwihskich, stosownie do moiey instrukcyi obróciłem się w Grudniu 1816 ku okolicom Karoliny. W dzień nowego roku 1817 wieczorem odkryliśmy wyspę zamieszkaną, która otrzymała imie Nowego roku. Podczas pobytu naszego w tych okolicach, odkryliśmy szczęśliwie sześć grup wysp, które tworzą łańcuch z północy ku południowi a od mieszkańców zwane są Radak. Łatwo zyskalismy zaufanie tych wyspiarzy, a ieden z nich nazwiskiem Kadu, postanowił nawet puscić się z nami w podróż. Dobre porozumienie się z mieszkańcami Radaku, dało nam sposobność wybadać ich ile możności, co do sposobu życia, historyi i jeografii, i przywoziemy piękny zbior tak dla nauk, iako i dla samey ciekawości. —

Dnia 17. Marca opuściliśmy Radak z żalem mieszkańców troszczących się, „z kąd poźniey wezmą żelaza?“ Przyrzekłem im, że znowu powrócę, chociaż to niebyło moim zamiarem; przecież w rzeczy samey tak przykro było mi opuszczać Radak, iak gdybym się rozstawał, z dawnym przyiacielem.

Obróciliśmy się ku Unalaszce. W samey rzeczy była to ieszcze wcześna pora roku atoli chciałem stanąć tam wcześnie, abym mógł dopilnwać ukończenia Baydarów (czółna kraiowców) które do podroży moiey na północ przeznaczone były. Zaledwie opuściliśmy tę dobroczynną strefę, aliści Ocean północny przywitał nas gwałtowną burzą. Zawsze w tych okolicach na wiosnę bywaią mocne burze. Dzień 13 Kwietnia był dla nas dniem strasznym i zniszczył naypięknieyszą część moich nadziei. Znaydowaliśmy się podtenczas pod 44. gradusem 30 minutami szerokości, a 181 gradusem 8 minutami długości. Już dnia 11go i 12go mocna była burza połączona z gradem i śniegiem. W nocy dnia 12go wybuchnął orkan. Bałwany morskie i tak iuż wysoko pędzone wzniosły się do mass nadzwyczaynych iakich ieszcze nie widziałem nigdy. Mały nasz okręt cierpiał nie do uwierzenia. Zaraz po północy wzmogła się wściekłość orkanu do takiego stopnia, że zrywaiąc szczyty z bałwanów morskich zamieniał ie w deszcz rzęsisty, który rozlewał po powierzchni morza. Kto czegoś podobnego nie widział, trudno mu mieć dokładne wyobrażenie o tem. Zdawało się, że kuła ziemska popadała w zburzenie.

Właśnie zluzowałem był z warty Porucznika Sziszmarewa, albowiem ieden z nas zawsze na pokładzie bydź musiał. Miałem przy sobie 4 maytków z których 2 trzymało stér, resztę zaś dla bezpieczeństwa posłałem na spód okrętu. O godzinie 4 z rana nadeszła strasZliwa chwila. Przypatrywałem się właśnie z zadziwieniem wysokości szumiącego bałwanu, który na nasze nieszczęscie pędził ku Rurykowi, gdy powalony padłem bez zmysłów. Przyszedłszy do siebie uczułem ból mocny, a okręt znalazłem w opłakanem stanie; bliski nieochybney zguby, gdyby burza potrwała była ieszcze parę godzin dłużey; albowiem bałwan ogarnął był okręt, żadne mieysce nie uszło iego wściekłości z którey skutków przywiodę tu tylko niektóre naybardziey uderzaiące. Naypierwey wpadł mi w oczy przedni maszt (Bugspriet); belek ten maiący dwie stopy średnicy był zgruchotany. Wystaw sobie moc, która iednem uderzeniem takie drzewo złamała. Strata ta była tem ważnieyszą, ile że drugie dwa maszty nie były w stanie oprzeć się rzucaniu okrętu a tak żadnego dla nas niebyłoby ratunku. Tu miałam sposobność zadziwienia się

nad nieustraszonem męztwem naszych maytków, którym poczęści byt nasz winniśmy — Atoli żadna siła ludzka nie mogłaby nas była uratować, gdyby na szczęście żeglarzy, orkany nie zwykły trwać krótko. Jednemu z maytków olbrzymi bałwan morski zgruchotał nogę, drugiego wtrącił w morze, lecz ten nie stracił przytomności i uchwycił się liny wiszącey przy okręcie, a tak uratowanym został. Koło sterowe rozbiło się a dway maytkowie, którzy niem rządzili zostali mocno uszkodzonymi. — Ja sam zostawszy rzucny piersiami o róg, cierpiałem niezmierne bole i kilka dni musiałem leżeć w łóżku. Jeszcze z kilkoma burzami passowaliśmy się przed zawinieniem do Unalaszki. Dnia 21go Kwietnia byliśmy w niebezpieczeństwie rozbicia się między wyspami Unalaszką i Umnak. Kilka mil ieszcze było do lądu, gdy mocna burza powstała i pędziła nas ku brzegom. Przewidywałem iuż okropną chwilę, w którey okręt nasz miał wpaśdź na ostre skały Aleutyckie gdy raptem wiatr obrócił się od lądu. Nagła ta zmiana zdarza się często przy lądach tak wysokich. Dnia 24go co tylko zawinęliśmy do bezpiecznego portu Unalaszki, powstała znowu straszliwa burza. — Nie radziłbym nikomu zwiedzać te wody w tak wczesney porze roku. Dnia 29. Czerwca po naprawieniu okrętu i skończeniu Baydarów do żeglugi na północ przeznaczonych, opuściliśmy Unalaszkę. Maytek co złamał był nogę mogł iuż przechodzić się. Ale ia byłem w gorszem położeniu; piersi moie ucierpiały mocno, i na przemiany lzeysze lub gwałtownieysze cierpiałem bole, czem daley zaś posuwaliśmy się ku północy, tém mocniey czułem wpływ powietrza. Chociaż stan takowy był dla mnie przykrym, nie pozbawiał mię iednak męztwa do wykonania moiego przedsięwzięcia. Dnia 10go Lipca przybyliśmy do wyspy S. Wawrzeńca. Lody ieszcze stały, a zimno tak mi sciskało piersi, że często traciłem oddech, poczém następowały mdłości i plucie krwią. Wtedy poznałem dopiero, że stan moy daleko był niebezpiecznieyszym, aniżeli mi się zdawało. — Lekarz oswiadczył mi, że niemogę zostawać w bliskości lodów. Długo toczyłem walkę bolesną i nieraz postanowiłem był stawić się smierci; ale zważywszy trudność żeglugi, którą na powrót do Oyczyzny odbydź należało, tudzież że zachowanie Ruryka i utrzymanie życia towarzyszów moich zawisło od życia moiego, uznałem, że tym pobudkom uledz powinna żądza sławy.

Przekonany dopełnieniu moiey powinności, oznaymiłem na pismie, będącym pod rozkazami moiemi, że dla słabosci moiey powrócic muszę do Unalaszki. Chwila w którey ten papier podpisywałem, była iedną z nayokropnieyszych w mem życiu, zdawało mi się, że wyrok smierci na siebie podpisywałem. Tak tedy nie zwiedziłem interessuiącey ciasniny Kocebuego.

Dnia 22. Lipca przybyliśmy do Unalaszki, gdzie aż do odiazdu trudniliśmy się pieczeniem sucharów z nadpsutey mąki. Muszę tu namienić, że nam brakowało żywności, albowiem mały nasz okręt nie mogł pomieścić więcey zapasu iak na dwa lata, a chociaż iuż od pół roku pobieraliśmy tylko połowę racyi wszelako mimo tey oszczędności byłaby nam żywność ieszcze tylko na trzy miesiące wystarczyła. —

Te więc okolicznosci i zły stan Ruryka wymagaiący koniecznie wielkiey naprawy, nie dozwoliły mi powracać gościncem Torressewskim i postanowiłem płynąc do Manillii gdzie spodziewałem się dostać wszystkiego czego potrzebowałem. Abym zaś podróż tę połączył z pożytkiem i uczynił przysługę tak dla mieszkańców Radaku, iako też dla Europeyczyków, którzyby w przyszłości wyspy te zwiedzać chcieli, postanowiłem na wyspach Sandwihskich nabrać zwierząt domowych i roślin dla wysp Radackich, gdzie takowych brakuie.

Dnia 18go Sierpnia opuściliśmy Unalaszkę, a dnia 1go Października przybyliśmy do wyspy Wahu Tamaamea. Król wysp Sandwihskich okazał mi się prawdziwym przyiacielem; raz podarował mi 40 swiń a drugi raz prawie znowu tyle, nadto zaś dał mi podarunek dla Cesarza Alexandra.

Dnia 14go Października opuściliśmy wyspy Sandwihskie, naładowawszy okręt kozami, swiniami, psami, kotami, kurami, gołębiami i t. p. tudzież wielu pożytecznemi roślinami. Ruryk podobnym był do Arki Noego. — Kadu przeięty był radością widząc na wyspach Sandwihskich ludzi podobnych iemu, a chociaż nierozumiał ich ięzyka, przecież umiał sobie zieduać przyiacioł. Nie iedne przedmioty wprawiały go tu w naywiększe podziwienie; tak n. p. człowiek iadący na koniu zdawał mu się bydź iednem ciałem, i miał go za dziwotwora; atoli nad niczem nie zadziwiał się bardziey iak nad śniegiem. Niedaleko wysp Aleutyskich padał pewnego dnia śnieg wielkiemi płatkami. Chcąc zaspokoić ciekawość swoią chwytał io rękami, lecz wzdrygał się nieiako, widząc, że śnieg znikał mu

w ręku. Spoglądał na nas z niedowierzaniem mniemaiąc, żeśmy go zawiezli do kraiu złych duchów. — Niezmiernie był uradowanym dowiedziawszy się na wyspie Unalaszte, że popłyniemy do Radaku. Od owey chwili zaczął zbierać pordzewiałe gwozdzie, niepotrzebne ułamki żelaza, i różne kamienie, które zdawały mu się bydź poniekąd zdatnemi do szlifowania, bo takich nie dostanie na wyspach Radaku; owo zgoła, nie porzucił niczego, co rozumiuł, że się tam przyda. Ztém wszystkiem nie myślał ón zostać się w Radaku lecz chciał oglądać Petersburg o którym rozpowiadano mu tyle pięknych rzeczy.

Dnia 30go Października zarzuciliśmy kotwicę przy gruppie wysp zwanych Atdia (Hrabiego Rumansowa). Przyiaciele nasi spieszyli do brzegów, wołaiąc iuż z daleka. „Tołabu! Tołabu!" (to iest Kocebue; bo inaczey nieumieli wymawiać moiego nazwiska) Wszyscy byli przybrani w wieńce kwieciste, które nam przywdziewali na znak, że tak iak pierwey są dla nas przyiaznemi. Wielu z naszych znaiomych nie zastaliśmy w domu, albowiem pooddalali się byli do wysp odległych gdzie przygotowywano wyprawę woienną, o którey słyszeliśmy iuż podczas pierwszey bytności naszey.

Kadu był teraz celem wielkiey ciekawości. Musiał opowiadać wszystko i czynił to chętnie. Wyspiarze obsiedli go do około, słuchali go z pilnością i często wynurzali swoie podziwięnie przez długo ciągnione. „O! o!" Nie mogli dosyć wydziwić się zwierzętom, któreśmy przywieźli. —

Żona Kadu i iego syn trzechletni byli na inney wyspie, lecz powiadano mu, że oboie tęsknęli za nim, osobliwie syn, któren żadney nocy spać niemogł i wołał zawsze: „Kadu! Kadu!" To poruszyło tak mocno czułość oyca, że raptem postanowił zaniechać dalszą podróż i zostać się w Atdyi.

Dnia 4go Listopada opuściliśmy Radak, dnia 5go odkryliśmy gruppę wysp zwaną Cygiep (Hrabiego Hayden), a dnia 2go Grudnia zarzuciliśmy kotwicę pod wyspą Guaham. Dnia 10go Grudnia przybyliśmy do Manilli, gdzie dobroć Don Fernanda de Falgueras, Jeneralnego Kapitana wysp Filipińskich zaradziła wszystkim potrzebom naszym. Ostatnich dni Stycznia 1818 opuściliśmy Manillę, a przebywszy morze Chińskie i zwiedziwszy przylądek Dobrey nadziei, dnia 17go Czerwca zawinęliśmy do Portsmuth.

Przypadki młodego Amerykanina w woienney niewoli Angielskiey.

(Ciąg dalszy.)

W miesiącu Lipcu przeraziło nas przybycie zabraney w niewolę osady z Amerykańskiey fregaty Chesapeake. Wzięcie iey przez Angielską fregatę Shannon, która z nią rowney była wielkości, przypisywano powszechnie tey okoliczności, że dowodzący nią Kapitan Lavrence, który przez szybkie zniszczenie Angielskiego sloopu woiennego Peacock ziednał był sobie wielką sławę, teraz popełnił tę nierozmyślność, że pomienioną fregatę bez uzupełnienia potrzebnych kroków przygotowawczych, w ogień poprowadził, gdzie gdy sam poległ, iuż dalsza bitwa nie szła iak należało. Pierwszy bowiem officer iego zachorowawszy został się na lądzie, drugi poległ w bitwie, a wkrótce po nim poległ i sam Dowodca wymawiaiąc pamiętne te słowa. „Nie opuszczaycie okrętu!" które od owego czasu stały się gatunkiem godła narodowego. Podczas gdy Kapitan Angielski ubrał się w krótki kaftanik i w okrągły kapelusz, aby nie mieć na sobie nic w oczy uderzaiącego, nasz bohater maiący 6 stop i 4 cale wzrostu, stanął w zupełnym mundurze i kapeluszu woyskowym, iako cel zachęcaiący cwiczonych strzelców nieprzyiacielskich. Owo zgoła tchnął wysokiemi poięciami bohaterskiemi, chciał walczyć, zwyciężyć, albo zginąć, i pogardzał należytemi przygotowaniami i przezornościami. Każdy wielbi iego waleczność, wielu atoli wątpi o roztropności iego.

W Sierpniu rozsiano w Halifaxie pogłoskę, że ieńcy woienni na wyspie Melville Island (nie spełna 3 mil Angielskich od miasta odległey) zamyślaią zrobić wycieczkę i opanować stoltcę Nowey Szkocyi. Czyniono naywyraznieysze zapobieżenia, opatrzono w broń wszystkich mieszczanów i kazano im mieć się w gotowości do odparcia mniemanego napadu, ze strony blisko tysiąca bezbronnych Yankeesów. Rozsiewano, a wielu nawet wierzyło, że ieńcy woienni sprzysięgli się na zamordowanie wszystkich, a nawet kobiet i dzieci. Dowiedziawszy się, że w samey rzeczy wierzono tym niedorzecznym baśniom śmieliśmy się serdecznie z obawy iakąśmy wzniecali, i że strasźliwych przygotowań obronnych. Na iednym wzgórku od południowey strony więzienia, uszykowano kompanię artylleryi z dwoygiem dział a drugi oddział z iednem działem, wymierzo-

nem w pozdłuż mieszkania naszego; gdy tymczasem na gościńcu publicznym aż do miasta Halifax liczne poustawiano straże, Woysko posiłkowe musiało koczować na wyspie koło mieszkania Officerskiego.

Ajent Miller był bardzo niespokoynym i starał się wszelkiemi sposobami utrzymywać nas przy dobrey myśli; a mianowicie, zapewniał nas na swóy honor iż wszyscy do domu odesłanymi będziemy; luboć bardzo dobrze wiedział, że naywiększa część ieńców za morze odesłaną, i tam w więzieniach Angielskich osadzoną bydź miała. Zdawało się bowiem bydź polityką Rządu Angielskiego, aby przez odsełanie ieńców woiennych do Anglii każdego ile możności odstraszać od naszey służby woyskowey. Nadto spodziewali się, że przez namnożenie żeglarzy Amerykańskich w więzieniach swoich, przeszkodzą Rządowi naszemu w osadzaniu okrętów woiennych i korsarskich.

Dnia 4go Września wybrano nas z rozmaitych osad okrętowych około sta ludzi między którymi i ia znaydowałem się. Otrzymaliśmy rozkaz, abyśmy o wyznaczonym czasie z tłomakami naszemi stawili się u bramy dziedzińcowey, i iuż oddychaliśmy nadzieią, że nas odeślą do domu, w czém nas i złośliwy klucznik utwierdzał, a tak opuściliśmy więzienie z lekkiém sercem, wszelako nie bez litowania się nad towarzyszami naszymi, skazanymi na dłuższe wzdychanie do szczęścia, którego sądziliśmy się bydź iuż tak bliskimi. Z radosną twarzą wsiedliśmy na statki, których przewoźnicy powiadali nam, że nas wiozą do okrętów kartelowych; atoli gdyśmy stanęli na mieyscu wsiadania na okręt i zapytali się Officera dowodzącego statkami, któryby z mnostwa stoiących tam okrętów był kartelowym; odpowiedział nam zimno, wskazuiąc na stary okręt woienny o 44rech działach: „Oto tam iest okręt, który was zawiezie do Starey Anglii.“

Nieba, iakiż to piorón był dla nas! Pełni przestrachu i zadumania spoglądaliśmy ieden na drugiego, dopóki wszystkie uczucia nasze nie uległy naygłębszey niechęci. Oszukanie było za srogie, a haniebną zdradą iakiey przeciwko nam dopuścili się Dozorcy więzienia. Teraz była rzecz iasna że pogłoska o udawanem powstaniu naszém, umyślnie rozsianą była tym celem, ażeby znaleźć pozor do podwoienia naszych straży, a tak zapobiedz spodziewanym skutkom naszey rozpaczy podczas zamierzonego wysłania nas do Anglii.

Przybywszy na okręt otrzymaliśmy na 100 ludzi tylko 75 kołder. Na przedstawienia nasze w tey mierze odpowiedział nam Officer, iż ma rozkaz dostarczenia nam kołder w tey samey proporcyi, w iakiey i iadło nasze mieliśmy otrzymać. Aby to zrozumieć, należy wiedzieć, że Anglicy przez cały ciąg woyny dawali ieńcom swoim o trzecią część mniey aniżeli własnym żołnierzom tak, żeśmy żadną miarą nie byli w stanie, głód nasz zupełnie uśmierzyć.

Osada okrętowa sypiała na pokryciu okrętu między działami, nam zaś wyznaczono mieysce w przestrzeni dolney, która była pod wodą, a zatem bez okien i bez luftów. W tey to pływaiącey piwnicy przeięczeliśmy noc bezsennie, pełni wściekłości przeciwko ciemiężycielom naszym, i w ustawiczney obawie zginienia okropną śmiercią uduszenia się. Sławna owa czarna iaskinia Kalkutska ze wszystkiemi straszydłami swoiemi malowała się w wyobraźniach naszych. Zamknięty w czarney przestrzeni wpośrod dziewięćdziesięciu i dziewięciu nieszczęśliwych młodzieńców, równie iak niewolnicy murzyni z używania wolnego powietrza i promieni światła ogołocony, bez naymnieyszego słowa pociechy od ktoregokolwiek bądź Officera okrętowego, byłem iuż bliskim rozpaczy. Po strawieniu iedney z owych okropnych nocy, przyszedł do nas podrządny officer okrętowy i oznaymił nam ze iuż zaświtało. Ja czułem się chorym, ięzyk móy był suchy, i miałem mocny ból głowy. Teraz podzielono nas na towarzystwa każde po sześć osób, i każde otrzymało faskę drewnianą taką, iakich dzierżawcy nasi do karmienia świń używaią. O godzinie 8mey zawołano nas do kuchni po śniadanie. Aleź iak wielkie było omylenie nasze, gdy zamiast kawy, którą nam nasz własny Rząd w więzieniu Melwilskim wyznaczył otrzymaliśmy na śniadanie po pincie iakiegoś płynu, który Anglicy Burgoo nazywaią, gatunek gęstego kleyku owsianego, iakim dzierżawcy nasi swinie pasą. Żaden zgoła Amerykanin nie iada mąki owsianey, którą tylko dla bydła za zdatną poczytuią, i nie można było wymyślić żadnego iadła przeciwnieyszego dla żołądka Yankeesa. A przecież to było wszystkiem, cośmy aż do obiadu mieli do iedzenia i picia. Na obiad dawano nam po pincie polewki grochowey (pea Water), a tygodniowa racyia nasza składała się z półpięta funta chleba, z dwóch funtów i cwierci wołowiny lub wieprzowiny, z iednego funta i cwierci mąki, i przez pięć dni w każ-

dym tygodniu z pomienioney polewki grochowey, którą oni rosołem nazywali. Niechże więc teraz każdy osądzi czyli takowa racyia wystarczała dla ludzi osobliwie dla młodych do zachowania ich od ucisku głodu. Tych zaś męczarni doznawali ludzie, co w służbie drogiey Oyczyzny swoiey poymani, nawet u nieprzyiaciela zasługiwali na pochwałę; u nieprzyiaciela, którego ieńców woiennych Amerykanie zawsze naylepiey żywią i traktuią.

Regulus (takie było nazwisko okrętu naszego) był to stary okręt liniiowy. Związek między więzieniem naszem a gornym pokładem był tylko przez główne drzwi spadaiące za pomocą drabiny sznurowey, którą co chwila można było odiąć w przypadku, gdyby zgłodniali ieńcy Amerykańscy mieli się zbuntować i o opanowanie okrętu pokusić; czego ci poczczciwi żeglarze Angielscy ustawicznie obawiać się zdawali; albowiem wielki zapas karabinów leżał wciąż na pogotowiu dla żołnierzy morskich i dla osady okrętowey a dwie karonady (działa nabite kartaczami z kanoniierem przy boku stały ustawicznie wymierzone ku tylney części okrętu; żołnierzom zaś zakazano było pod naysurowszą karą rozmawiać z ieńcami Amerykańskimi.

Nimeśmy odpłynęli, przybył na pokład nasz stary przyiaciel P. Ajent Miller, i zawołano nas wszystkich abyśmy posłuchali ostatniey iego przemowy i przyięli od niego błogosławieństwo na drogę. Oświadczył nam w słodkich wyrazach, że nas posyłaią do Anglii aby nas tam wymieniano, gdy tymczasem na drugim okręcie maią znaydować się ludzie, których tam wieszą, aby ich po wieszać. „Oprócz tey zazdrości godney prerogatywy (tak mówił daley) w porównaniu z losem owych wiarołomnych Irlandczyków, którzy przeciwko swoiemu Królowi i przeciwko Oyczyznie swoiey walczyli, iesteście ieszcze bardzo szczęśliwymi, że was na pierwszy transport wybrano, ponieważ naypierwey wymienionymi i do domu odesłanymi będziecie. To nastąpi naydaley przyszłey wiosny; sprawuycież się więc w ciągu żeglugi dobrze i posłusznie.“ W takowym przypadku raczył przyrzec nam „na swóy honor“ ludzkie traktowanie, w razie zaś nieposłuszeństwa groził nam nietylko surowością, lecz także i utratą pierwszeństwa przy wymianie.

Korzystaiąc z tey sposobności czyniliśmy mu nayusilnieysze przedstawienia, że kilkunastu ieńców tak się poobdzierało z odzieży iż nie zdołaią zakryć nawet ani tych członków które zakrywaią dzicy Indyianie. Przyrzekł zaradzić natychmiast temu niedostatkowi; lecz nigdy iuż więcey nie słyszeliśmy ani o nim, ani o przyrzeczoney odzieży.

Dnia 3go Września 1813 odpłynęliśmy z Halifaxu w towarzystwie Melpomeny, woiennego okrętu transportowego. Na tym okręcie znaydowała się pewna liczba Irlandczyków, którzy pozaciągali się byli do pułków Amerykańskich, i walcząc pod chorągwiami Ziednoczonych Stanów w Kanadzie wyższey, popadli w niewolę woienną. Położenie tych Irlandczyków było prawdziwie godne politowania. Niezdolni do zarobienia sobie kawałka chleba we własney swoiey uciśnioney Oyczyźnie opuścili ią, ażeby w innym Kraiu szukać wolności i owoców pilności swoiey. Wielu z nich pożeniło się w Ameryce, a wszyscy poczytywali ten Kray za swoią Oyczyznę, w którey żyć i umierać pragnęli. Ponieważ mało z nich prowadziło handel lub rzemiosło, pracowali więc na chleb iako naiemnicy lub iako maytkowie. Grabież okrętów (embargo) i woyna, ogołociły ich po części z tego zatrudnienia, a tak wielu z nich przyięło służbę w lądowem woysku nowey Oyczyzny swoiey. Ani ich sumnienie, ani zasady naszego prawodawstwa nie mogły ich wstrzymać od walczenia przeciwko Anglikom i sprzymierzeńcom ich, Indyianom; a przecież odłączono ich od reszty ieńców woiennych, i posłano do Anglii, iako buntowników i zdrayców swoiey Oyczyzny. Oprocz niedostatku, głodu, i nędzy, ktore i nas dotykały, dręczyły biednych tych Irlandczyków ieszcze widoki gwałtowney i haniebney śmierci. Kiedyśmy między sobą rozmawiali o srogim losie tych ludzi godnych politowania, wstydziliśmy się narzekać na nasz los własny.

Plan odwetowy Prezesa (Ziednoczonych Stanów) Madisona zasługuie przeto na szacunek i wdzięczność współczesnych i potomności. Był to krok energiczny, który żołnierzom Amerykanskim rodu Irlandskiego zabezpieczył życie, i traktowanie należne ieńcom woiennym. Stałe postanowienie Amerykanskiey Władzy wykonawczey, powściągnęło krwawą Anglików rękę; przypominali sobie na Maiora Andre, na Sir James Asgilla, i lękali się o los własnych Officerów. Nie bez naywiększey niechęci spoglądał patryiota Amerykański na fakcyie we własney Oyczyźnie swoiey, a wpośród nich na naystarszych i naysławnieyszych sług Religii, którzy piora i głosu swoiego nadużywali na przyganianie P. Madisonowi a na usprawiedliwianie zasad Angielskich. To okrywa wielką zakałą Du-

chowieństwo nasze, a późnieysze postępki Angielskie mogą tym ludziom we wszystko wtrącaiącym się okazać, że sami nieprzyiaciele nasi pogardzali nimi a poważali Prezesa naszego.

Żegluga nasza na morzu Atlantyckiem nadarzyła mało co godnych wspomnienia przypadków. Z każdym dniem odnawiały się też same uczucia nieszczęścia naszego, a z każdą nocą pomnażały się skutki nieczystego powietrza napełnionego nieznośnym smrodem a sprawiaiącego ból głowy i choroby. Naypowszechnieyszém i naydotkliwszem cierpieniem naszém był głód, który nas dręczył ustawicznie, nie ieden z nas radby był zaprosić się w gościnę do świń oyca swoiego; wielu z nayiadrznieyszych młodzieńców naszych zmieniło się przez to barbarzyńskie systema wygłodzenia w czyste szkielety, a ieden z nich umarł według iednomyślnego zdania naszego, szczególnie tylko przez brak dostateczney żywności; i gdyby prości maytkowie Angielscy nie mieli byli więcey ludzkości, aniżeli ich Officerowie, a mianowicie Kapitan okrętu, bylibyśmy może wszyscy z głodu powymierali. Nadto chleb, którego nam tak mało dawano, był nie do pożywania dawny, przegniły, i pełen robaków; a przecież nie ieden połykał porcyię swoią łakomie wraz ze wszystkiemi żywemi iey mieszkańcami. Okręt Regulus odwoził do Ameryki żołnierzy Angielskich, którzy z łachmanami swoiemi i z innemi nieczystościami, pozostawiali na okręcie mnostwo pcheł i myryadów które nas naynieznośnieyszym sposobem ćwiczyły.

Podczas żeglugi spotkaliśmy się z Bellerophonem Angielskim okrętem woiennym o 74rech działach, o którym dowiedzieliśmy się, że ścigał Amerykańską fregatę Prezydent zwaną. Widać było wyraznie, że sława fregat naszych napełniała tych Władców Oceanu wysokiem poważeniem, i słyszeliśmy maytków rozmawiaiących między sobą, że woleliby spotkać się z dwiema fregatami Francuzkiemi, aniżeli z iedną Amerykańską. Zdawało się nam nawet, że od owego czasu obchodzono się z nami przyiaźniey.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Naynowszy stan Państwa Haityckiego.

O naynowszym stanie wyspy St. Domingo czytamy w Gazetach Angielskich następuiącą wiadomość:

Wyspa ta podzielona iest na dwa Państwa, iedno zostaie pod władzą Krzysztofa (Henryka Igo) drugie pod władzą Boyera, rzeka Artibonite graniczy. Cap Français iest stołecznem miastem pierwszego, Port au Prince zaś drugiego. Siła zbroyna obu Państw iest prawie równa; rachuią ią od 40,000. Oprócz tey, ma ludność czarnych wynosić do 25,0000, względem czego iednak niema pewnych podań. Dawniey ludność wspomnioney wyspy wynosiła do 680,000 mieszkańców. Krzysztof urodzony pod gorącym klimatem Afryki, iest żywego temperamentu, dawniey był niewolnikiem w Jamaice, z tamtąd udał się do St. Domingo podówczas, gdy miała wybuchnąć rewolucya do którey przykładał się czynnie. Z początku chodził tylko za woyskiem i trudnił się kupowaniem zdobyczy od żołnierzów. Zebrawszy takim sposobem wielkie bogactwa i popisawszy się szczególniey w bitwach pod Toussaint Louverturem został od tego mianowany Jenerałem. — Pózniey towarzyszył Dessalinesowi (Jakubowi Imu) w wyprawach przeciwko Francuzom a w roku 1806 wstąpił po tymże na tron. Jako Monarcha przybrał tytuł Henryka Igo. Dwór swóy urządził na wzor Dworu Bonapartego. Znaiome są tytuły Xiążąt i Baronów, których utworzył. Krzysztof posiada talenta Władcy; Nagradza wspaniale swoich stronników i mężnym iest przeciwko nieprzyiaciełom swoiego Państwa. Nie zaniedbywa żadnych srodków do ustalenia swoiey potęgi. Wysyła ajentow do Europy i Ameryki dla sprowadzenia zdolnych ludzi do kierowania wewnętrzną Administracyią Państwa, która dosyć iest prostą. Zaymuie się bardzo oswieceniem Ludu, i zaprowadził w stolicy swoiey kilka szkół; a między innemi szkołę wzaiemney nauki, w którey nauczycielem iest Anglik i która iest bardzo uczęszczaną. Siła zbroyna Krzysztofa składa się z 24 pułków piechoty 2 pułków Iazdy i 2 pułków Artyleryi. Następca tronu Jakób Wiktor Henryk ma 13 lat wieku; Krzysztof mieszka zwyczaynie o półtory mili od stolicy w letnim pałacu Sans Souci. Niedaleko od tegoż przy wsi podobnego nazwiska leży mocna twierdza Fort ferrier, która podług iednych ma 300 podług drugich zaś aż do 800 dział; opatrzona iest w żywność i potrzeby woienne na lat 7 i może w sobie mieścić 20000 ludzi. W tey są skarby Krzysztofa i iak mówią bardzo znaczne. Budowniczym tey twierdzy był Inżynier Niemiecki który atoli

iuż więcy wyyśdź z tamtąd nie może. Przystęp do Sans - souci tak iaki do twierdzy, bardzo iest trudny dla Europeyczyków albowiem Krzysztof iest podeyrzliwym. Stolica przedstawia ieszcze kupę zwalisk, i dopiero trzecia część domów iest zamieszkaną. Kościół katedralny naypięknieyszy w Indyiach zachodnich leży ieszcze w gruzach. Krzysztof nie chce go odbudować kazać dopóki od Francyi uznanym nie będzie, albowiem w przypadku woyny Stolica bronioną bydź niemoże. — Naprzeciw tegoż kościoła stoi pałac Krzysztofa; iest to budynek nieokazały, wolny na cztery strony. Mieszkańcy są uprzeymi dla cudzoziemców, którym wszelako nie wolno iest chodzić tą ulicą na którey pałac stoi, ani oddalać się z miasta daley iak do domu wieyskiego (Horsducap) zwanego. — Mieszkańcy nie bardzo są pracowici, po naywiększey części żyią w swoich domach, i trudnią się nie wielkim handlem, który mimo tego powiększey części iest w ręku Krzysztofa. — Dwie trzecie części wyspy należą, iak wiadomo, do Hiszpanii, część zaś francuzka po śmierci Dessalina rozdzieloną została pomiędzy dwóch iego Adjutantów, Krzysztofa i Pethiona. Część pierwszego nazwaną została Krolestwem Haitychkiem, drugiego zaś Rzeczpospolitą Haitycką. Zazdrośc i krwawe utarczki trwały pomiędzy obudwoma Władzcami; Krzysztof nie ważył się zaczepiać Rzeczpospolitey dopóki żył Pethion. Po nim nastąpił Jenerał Boyer na wiosnę 1818. Krzysztofowi zdaie się, że nadeszła chwila w którey część południową wyspy wcielić może do swoiego Państwa. Wyruszył ón z swoiem woyskiem na południową granicę, i wydał odezwę, (*którą umieściliśmy w gazetach naszych.*)

Rzadkie Drzewo.

(Z gazety Warszawskiey.)

Ginghol drzewo pochodzące z Japonii, które pierwszy opisał Kämpfer w r. 1712, iest prawie tey samey wielkości co i nasze drzewa orzechowe, i ma owoc podobny do śliwki. W połowie przeszłego wieku wprowadzone było do Europy, i wroku 1754 w Anglii uprawiane. Botanik Smith chcąc botanikowi Salisbury grzeczność nie wiele znaczące uczynić, imie Japońskie nadane mu od Linneusza i Kämpfera zamienił na Salisburya Adianthifolia. Z pochlebstwa tego powstała niezgodność w imieniu tego drzewa, odtąd bowiem wielu botaników iako to Wildenów nazywaią go Salisbury, gdy znowu inni, iako to: Iussiew i Persoon dawne iego imie zatrzymali. Gdy ie pierwszy raz poznano, w tak wielkim było szacunku we Francyi, że Lud nazywał ie drzewem czterdziestu talarów. Przed kilku laty zakwitnęło w Rouen, Pizie i Montpellier, ale kwiaty pokazały się iedynie płci mężkiey; rozumiano iuż, że nie znaydzie się w Europie latorośl żeńska, ale Professor de Candolle ogłosił, iż takie drzewo znayduie się w Genewie, lecz wydaie czcze owoce, dla tego, że tam zbywa na drzewie maiącem kwiat płci mężkiey. Posłano ztamtąd płonki do Francyi i Anglii, i trzeba się spodziewać, że wkrótce okaże się w naszych ogrodach drzewo owocowe, które nam nową sprawi przyiemność.

Sposób wygubienia wołków.

Kupy zboża w których znaydnią się wołki, należy ponakrywać na noc białemi prześcieradłami lnianemi na których mnostwo ich osiądzie. Nazaiutrz zebrać prześcieradła a wołki ztrząsnąć kurom, dla których są łakotką. Powtarzać to przez dni 14-a wołki wyginą w całym szpichlerzu.

Bieg pozorny płanet w Listopadzie 1818 przez Prof. Kulika.

Merkurysz do 11 b. m. iest Jutrzenką, a zszedłszy się tegoż dnia z słońcem wieczorną staie się gwiazdą. Biegnie do 2 w pannie, do 16 w wadze a następnie w niedzwiadku: zchodzi się dnia 13. z Marsem, 30 z Uranusem.

Wenus wieczorną iest gwiazdą; bawi się do 3 w niedzwiadku, potem zaś w strzelcu.

Mars aż do, na dniu 21. b. m. zdarzaiącego się złączenia z słońcem, wieczorną iest gwiazdą, potem zaś Jutrzenką. Zatrzymuie się do 20 w wadze, nakoniec w niedzwiadku.

Jupiter, Saturn i Uran przez cały miesiąc wieczornemi są gwiazdami. Pierwszy w strzelcu, drugi pobywa w wodniku iaśnie przyswiecaiąc, ostatni w niedzwiadku.

Xiężyc wstępuie dnia 1 w strzelca 4 w koziorozca, 6 w wodnika, 8 w ryby, 10 w barana, 12 w byka, 15 w bliznięta, 18 w raka, 19 we lwa, 22 w pannę, 25 w wagę, 27 w niedzwiadka, 29 znowu w strzelca. Zchodzi się dnia 1 z Uranusem, 2 z Wenerą, 3 z Jowiszem, 7 Saturnem, 26 z Merkuryuszem, 28 z Słońcem i Marsem, 29 znowu z

Uranusem, 3o nakoniec drugi raz z Jowiszem i z Wenerą. Pierwsza kwadra przypada na 5. — pełnia na 12. — ostatnia kwadra na 21. — nów na 28 b. m.

Słońce zatrzymuie się do 20 w Wadzę, pozniey zaś w niedźwiadku. A gdy co raz niżey bieg swóy na naszym widnokręgu odbywa, dnie w temże stosunku ubywaią; tak, iż noc będąc na początku b. m. prawie 4 godz. 3o min. dłusza niż dzień, taż prawie 6 minutami co dzień przybywa.

Planeta	Znayduie się w gwiazdozbiorze	Leży w długości znak.	długości stop.	szerokości stop.	szerokości minut	Wschodzi godz.	Wschodzi minut.	w wysokości stopni	Góruie god.	Góruie min.	Zachodzi god.	Zachodzi min.	Pobywa gd.	Pobywa mi.
						nad widnokręgiem Lwowskim								
dnia 1go Listopada														
Mars		7.	14	0.	1 północ	7.	37 rano	24	0.	21 wieczór	5.	5 wie.	9.	28
Uranus		8.	18	0.	5 południ.	10.	40 —	17	2.	43 —	6.	46 —	8.	6
Xiężyc	— —	8.	24	4.	16 —	10.	59 —	12	2.	40 —	6.	17 —	7.	18
Wenus		8.	24	4.	16 —	11.	37 —	12	3.	9 —	6.	42 —	7.	5
Jupiter		9.	9	0.	13 —	0.	13 wiecz.	17	4.	14 —	8.	14 —	8.	1
Saturn	— —	11.	12	2.	10 —	3.	10 —	31	8.	31 —	1.	49 rano	10.	39
Merkuryusz		7.	3	0.	55 północ	6.	37 rano	28	11.	43 rano	4.	49 wie.	10.	12
Słońce		7.	8	0.	0	7.	7 —	26	12.	0 —	4.	52 —	9.	45
dnia 11. Listopada														
Merkuryusz		7.	19	0.	12 południ.	7.	30 rano	22	0.	3 wiecz.	4.	38 wie.	9.	9
Mars		7.	21	0.	5 —	7.	36 —	22	0.	9 —	4.	42 —	9.	6
Uranus	— —	8.	18	0.	5 —	10.	2 —	17	2.	1 —	6.	8 —	8.	6
Wenus		9.	2	4.	11 —	11.	33 —	12	3.	3 —	6.	36 —	7.	3
Jupiter		9.	10	0.	13 —	11.	40 —	17	3.	42 —	7.	43 —	8.	3
Saturn	— —	11.	12	2.	8 —	2.	30 wiecz.	31	7.	51 —	1.	9 rano	10.	39
Xiężyc		1.	9	0.	49 północ	4.	6 —	55	11.	16 —	5.	32 —	13.	26
Słońce		7.	19	0.	0	7.	23 rano	23	12.	0 rano	4.	37 wie.	9.	14
dnia 21. Listopada														
Merkuryusz		8.	5	1.	15 połud.	8.	19 rano	18	0.	27 wieczór	4.	34 wiecz.	8.	15
Uranus		8.	18	0.	5 —	9.	24 —	17	1.	19 —	5.	30 —	8.	6
Wenus	— —	9.	8	3.	39 —	11.	13 —	13	2.	51 —	6.	28 —	7.	15
Jupiter		9.	12	0.	14 —	11.	6 —	17	3.	9 —	7.	10 —	8.	4
Saturn		11.	12	2.	7 —	1.	48 wieczór	31	7.	9 —	0.	28 rano	10.	40
Xiężyc	— —	5.	9	4.	0 północ	11.	37 —	52	7.	14 rano	1.	46 wiecz.	14.	9
Mars		7.	28	0.	10 połud.	7.	33 rano.	20	11.	58 —	4.	18 —	8.	45
Słońce		7.	29	0.	●	7.	37 —	20	12.	● —	4.	22 —	8.	45